



TEATR
ŻEROMSKIEGO
W KIELCACH

OBCHODY 150-LECIA URODZIN STEFANA ŻEROMSKIEGO

DZIEJE GRZECHU



PREMIERA 20.
12.
14

Fot. Michał Jankowski

Stefan Żeromski

Reżyseria: Michał Kotański

adaptacja: Radosław Paczocha
scenografia: Barbara Hanicka
kostiumy: Anna Chadaj
światło: Damian Pawella
muzyka: Lubomir Grzelak
projekcje: Michał Jankowski
ruch sceniczny: Cezary Tomaszewski

Teatr im. Stefana Żeromskiego w Kielcach
Dyrektor Piotr Szczerski

EWA POBRATYŃSKA: **Magda Grąziowska**
ŁUKASZ NIEPOŁOMSKI: **Andrzej Pląta**
ZYGMUNT SZCZERBIC: **Wojciech Niemczyk**
OJCIEC: **Mirosław Bieliński**
KAPŁAN / BODZANTA: **Marcin Brykczyński**
MATKA: **Beata Wojciechowska**
ANIELA: **Beata Pszeniczna**
REDAKTOR / MĘŻCZYŻNA 4: **Janusz Głogowski**
KIEROWNIK / MĘŻCZYŻNA 3 / KELNER / KRUPIER: **Artur Słaboń**
SŁUŻĄCA: **Dagna Dywicka**
HORST / MĘŻCZYŻNA 2: **Bartłomiej Cabaj**
ŻYD: **Andrzej Cempura**
RÓŻA NIEPOŁOMSKA: **Ewelina Gronowska**
RUDOLF JAŚNIACH: **Edward Janaszek**
LIWICKI / MĘŻCZYŻNA 1 / NIEZNAJOMY: **Łukasz Pruchniewicz**
POCHROŃ: **Krzysztof Grabowski**
PŁAZA-SPŁAWSKI: **Dawid Żłobiński**
JADWIGA: **Joanna Kasperek/Zuzanna Wierzińska**

Zdziecinniali mężczyźni i niesamowita kobieta



Fot. Piotr Kubic

Michał Kotański.

Z Michałem Kotańskim, reżyserem „Dziejów grzechu” Stefana Żeromskiego rozmawia Paulina Drozdowska

Czy pamięta Pan swoje wrażenia po pierwszym zetknięciu się z „Dziejami grzechu” Żeromskiego?

Nie staram się ich sobie przypominać i raczej trzymam się z daleka od powieści, żeby nie kusiło mnie dopisywanie kolejnych scen i dialogów do adaptacji. Z moich doświadczeń przy pracy nad innymi spektaklami wynika, że im bardziej się upieram nad umieszczaniem w spektaklu wszystkiego, co mi się podobało w powieści, im więcej swoich wrażeń z lektury chcę zachować, tym więcej trzeba potem wycinać materiału przed samą premierą. Często się zdarza, że mówię Radkowi (Paczocho – adaptator, przyp. red.) – a wiesz, tu w tej scenie był taki fajny dialog w książce, dopiszmy go, albo chcę, żeby zachował jakąś postać

i zmuszam go do zmian w tekście adaptacji. Później muszę się z tego wycofywać, bo po prostu tego materiału robi się za dużo i wychodzi poza strukturę adaptacji. Dlatego swoje wrażenia odstawiam na półkę i większość wyborów adaptacyjnych zostawiam Radkowi. Dopiero w trakcie pracy z aktorami wracam do powieści i to zazwyczaj wtedy, kiedy coś nie działa na scenie. Powrót do jednego zdania czy słowa odświeża wyobraźnię i na nowo uruchamia intuicję.

Podczas debaty, którą przygotowuje Teatr, w związku z obchodami 150-lecia urodzin swojego patrona, będzie prowadzona dyskusja przez ludzi świata nauki i sztuki na temat: Czy utwory Żeromskiego wciąż są aktualne?

„Dzieje grzechu” z pewnością są. To jest chyba jedno z bardziej współczesnych dzieł Żeromskiego. W centrum stawia kobietę i pytania, które cały czas brzmią prowokacyjnie. Wystarczy wspomnieć sentencję z „Antychrysta” Larsa von Triera: „natura jest kościołem szatana”. Albo przypomnieć sobie jak von Trier znęca się nad swoimi bohaterkami w „Przełamując fale” lub „Dogville”. Tak samo nad Ewą Pobratyńską znęca się Żeromski. Dręcząc ją, wystawiając na upokorzenia, pyta o to kim jest kobieta, opisuje zderzenie norm społecznych z naturą kobiety (oczywiście naturą kobiety opisaną przez heteroseksualnego mężczyznę kierowanego swoimi własnymi instynktami i pragnieniami, z których autor nie rozlicza się tak chętnie). Żeromski pisząc o niszczącej sile

pragnień i erotycznych demonów zmusza nas jednocześnie do zastanawiania się nad normami, którymi się kierujemy, których jesteśmy świadomi bądź nie. Między innymi dlatego ta powieść wzbudzała w swoim czasie tak wielkie kontrowersje. Dodatkowo realia w jakich to się wszystko odbywa – polska rodzina, polska kobieta. Z jednej strony oskarżano Żeromskiego o opluwanie tradycyjnych rodzinnych wartości, o brak szacunku dla kobiety Polki. Z drugiej chwalono za odwagę w opisie polskiego kołtuństwa. Po premierze „Dziejów grzechu” w reżyserii Schillera w 1926 roku ówczesna Liga Polskich Rodzin pikietowała pod Teatrem Polskim w Warszawie. Można złośliwie powiedzieć, że pod tym względem mało się zmieniło i że w wymiarze obyczajowej krytyki Żeromski też jest cały czas współczesny.

Dodatkowo jeżeli pytamy o aktualność Żeromskiego, to należałoby też wspomnieć o konstrukcji powieści, a co za tym idzie konstrukcji głównej postaci. Chaos zdarzeń, sposobów opowiadania (melodramat, pornografia, romans, naturalizm) połączony jest bezpośrednio z tym, jak Żeromski widzi Ewę Pobratyńską i tym jak w ogóle widzi kobietę. Coś co przez współczesnych Żeromskiemu było odbierane jako pozbawione sensu (np. Reymont), wstrętne i dalekie od realistycznej tradycji, dziś jest bliskie współczesnej wrażliwości. Żeromski raczej dekonstruuje postać Ewy, niż buduje jej spójny obraz.

Kim jest kobieta w „Dziejach grzechu”?

Tu nie ma jednoznacznej odpowiedzi. Z jednej strony jest wychowywana na matkę Polkę, wierzy w Boga, tradycję i

patriarchalne zasady, którym się chce podporządkować. Z drugiej strony jest niewolnicą erotycznych instynktów. Dzieje jej grzechów to droga od kobiety zintegrowanej z tradycyjnym społeczeństwem do kobiety upadłej, która poddaje się swoim namiętnościom. Pojawia się pytanie czy grzechy Ewy prowadzą do upadku czy jednak do jakiegoś wyzwolenia. Kilka razy w trakcie prób słyszałem, powiedziane pół żartem, pół serio, że no jak to, że wszystkie kobiety takie są. Że gdyby nie kościół, gdyby nie zasady to większość kobiet zachowywałaby się jak kurwy spuszczone ze smyczy, bo to jest prawda o nich. Zastanawiające prawda? Podejrzewam, że Żeromski w głębi duszy czuł lub myślał podobnie (inaczej Ewa nie przechodziłaby takiej drogi krzyżowej). Z tym, że jednocześnie rozstawienie niektórych akcentów jest niejednoznaczne, ponieważ wynika z



Fot. Michał Jankowski

Z próby - Krzysztof Grabowski (POCHRONI).



fascynacji pomieszanej z lękiem przed kobietą. Ewa z początku powieści, praktykująca katoliczka, sumienna i oddana córka jest postacią trochę nierealną. Właściwie można powiedzieć, że została wychowana na bohaterkę romansu, że patriarchalny świat, którego jest częścią to jakaś bajka, w którą ona chce wierzyć (takich bajek znieczulających nasz kontakt z rzeczywistością mamy wiele pod ręką: bajki hollywoodzkie, religijne, narodowe, ideologiczne). Jej miłość do Boga ma w sobie bezmyślność psychofanki. Natomiast Ewa, która oddaje się rozpuście wydaje się być Ewą realniejszą. Tak jakby grzech prowadził do wyzwolenia. Od jakiegoś momentu Ewa jest definiowana przez miłość do kolejnych mężczyzn pojawiających się w jej życiu. Tych mężczyzn jest sporo, są różni i właściwie przy każdym z nich

Ewa jest kimś innym. Czy taka miłość jest możliwa, czy może to też jest jakaś projekcja pragnień Żeromskiego? Czy jest możliwa taka kobieta, jak Ewa Pobratyńska, która będzie kochała tyłu skrajnie różnych mężczyzn?

Ona kocha każdego z nich?

Myślę, że tak to skonstruował Żeromski. Psychologicznie może nie jest to do końca spójne, ale wynika z tego, że ona jest bardziej zbiorem projekcji mężczyzn, których spotyka. Z każdym z nich jest inna, bo każdy z nich potrzebuje innej kobiety, ma inne wyobrażenia o kobiecie. Żeromski w tym tekście opisując kobietę jednocześnie zapisuje potrzeby, lęki i frustracje mężczyzn, przez co wiele mówi o samych mężczyznach.

To jacy są według Żeromskiego mężczyźni?

Zdziecinniali i niedorośli do swoich ról. W kobiecie widzą kurwę, albo matkę Polkę, a to co pomiędzy jest wypełnione lękiem i erotyką, z którą sobie nie zawsze radzą. Znamienne, że pisarz uważany za zbiorowe sumienie narodu sto lat temu pisze książkę, która mówi o rozpadającym się świecie, w którym mężczyzna i kobieta szukają swojej tożsamości.

To aktualne spojrzenie?

Myślę, że niewiele się w tej kwestii zmieniło. Znowu przychodzi mi na myśl von Trier ze swoim filmem „Przełamując fale”. Spójrzmy też na nasze życie publiczne. Im ktoś głośniejsze krzyczy o wartościach, tym bardziej groteskowe



Pobratyńskiej, możemy mówić o jakimś fatum. Przy takiej konstrukcji rzecz jest nie tylko o naszej dulszczyźnie, ale i o pęknięciu w człowieku, z którym nie radzi sobie ani kultura, ani religia i od którego nie da się uciec. Pozostaje pytanie, czy mamy siłę zmierzyć się ze swoją ciemną stroną. I znów kojarzy mi się von Trier ze swoimi fobiami dotyczącymi kobiet, które prowadzą go jednak do szerszej refleksji i nie zatrzymują na poziomie pornografii. „Natura jest kościołem szatana”.

A jak to jest w Pana spektaklu?

Ewa jest na początku pobożną katoliczką, a później ta pobożna katoliczka staje się morderczynią i kurwą. To jakby taki podręcznik pod nazwą „Od katoliczki do prostytutki”. Nie robię jakichś szczególnych dygresji, ani meta-komentarzy w samym spektaklu. Chciałbym, żeby ta historia, która sama w sobie jest dosyć karkołomna wybrzmiała wiarygodnie.

Dużo mówi Pan o Ewie, w spektaklu zagra ją Magda Grażiowska, którą ściągnął Pan z Krakowa. Dlaczego zależało Panu, żeby to właśnie ta aktorka wcieliła się w rolę Pobratyńskiej?

Magda ma dużo osobistego uroku potrzebnego w tej roli.

To chyba nie jedyny powód, wiele aktorek go ma. Chodzi mi o to, jak wyobraża Pan sobie Ewę?

To mój intuicyjny wybór, którego nie potrafię i nie chcę do końca racjonalizować. Powieść jest dosyć znana, były trzy filmy na jej podstawie włącznie ze słynnym filmem Borowczyka. Oczywiście jest więc, że wiele osób będzie miało swoje wyobrażenia i oczekiwania, z którymi będzie się musiała zderzyć aktorka grająca główną rolę. Mam poczucie, że Magda ma lekkość i wdzięk, który uwiarygodni przemianę Ewy z przykładowej katoliczki w grzesznicę i dzięki temu uda jej się unieść oczekiwania widzów.

Obserwowałam Waszą pracę na jednej z prób, bardzo dokładnie wnikać w emocje, jakie mają się wydarzyć w danym momencie między postaciami.

Próbuję ustalić i dogadać z aktorem to, co chcielibyśmy osiągnąć w danej scenie. Potem sprawdzamy, jak to działa. Nie wymagam od nich tego, żeby na siłę osiągali jakieś emocjonalne stany, bo to byłoby nieporozumienie. Poza tym mogłoby być destrukcyjne. Nie da się zadekretować konkretnej emocji na scenie i powiedzieć, że ma się pojawić i kropka. To się zdarza, jeżeli znajdzie się jakąś sensowną drogę dla postaci, jakiś temat, który uruchamia wyobraźnię, ciało. Trzeba uważać, żeby nie zabić intuicji swojej i aktorów. Ale rzeczywiście nie chcę, żeby ten spektakl zatrzymywał się na poziomie intelektualnych spekulacji, które pozostawiają widza obojętnym.

Miał Pan pokusę, by „przerobić” Żeromskiego odczytując go przez jakieś współczesne filozofie?

Postanowiliśmy z Radkiem nie wywracać tekstu do góry nogami, chociaż pewnie byłby to wdzięczny materiał do różnych zabaw z kontekstami jakimi to dzieło obrosło. Czuję jednak przesytność sytuacjami, kiedy aktor demonstruje na scenie, że proszę bardzo, mogę to zrobić tak, a mogę też zrobić inaczej. Wszystko mogę i nic nie muszę. Wtedy widzowie też właściwie nic nie muszą. Opowiadanie historii jest trochę jak rozwiązywanie krzyżówki. Wszystkie poziomy powinny się zgadzać.

Miał Pan konkretny pomysł na ten tekst?

Tak, zrobić spektakl na jego podstawie. Wie pani, z tymi pomysłami jest tak, że się coś wymyśli w domu, a potem spotyka żywego człowieka na próbie, którego wrażliwość, wyobraźnia nie muszą wcale pasować do konceptu. Oczywiście idąc na pierwszą próbę mam jakieś wyobrażenie tego, co chciałbym zrobić, ale wiem, że spotkam ludzi, którzy mają swoje pomysły, swoją wrażliwość i że trzeba to będzie zebrać w całość. Stanley Kubrick twierdził, że artysta nie ma najczęściej niczego szczególnego do powiedzenia. Ma natomiast jakieś przecucia, emocje dla których próbuje znaleźć formę. Skupiam się na tym, żeby zbudować całość z fragmentów, które dostałem do ręki.

Dziękuję za rozmowę.

okazuje się potem jego życie prywatne. Dyskusje wokół gender też są bardziej projekcją lęków przed tym, co siedzi w nas samych i z czym nie radzi sobie nasze kulturowe oprzyrządowanie. Tych samych rejonów dotyka Żeromski w „Dziejach grzechu”

Czy losy Ewy, to faktycznie są „dzieje grzechu”? Jestem ciekawa Pana odpowiedzi, na tak często zadawane pytanie w związku z tą lekturą, czy Ewa jest ofiarą płytkiej duchowości hipokryzycznego społeczeństwa?

Żeromski rozpina ją pomiędzy seksualnymi instynktami a patriarchalnymi i katolickimi wartościami. Kiedy poruszamy się pomiędzy takimi skrajnościami, to jesteśmy niejako skazani na los Ewy

„EROTOMANII WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ”!

Ze Stefanem Żeromskim był i jest problem – szokował przełamywaniem tabu obyczajowego, imponował humanistyczną troską z jaką opisywał los bliźnich, które kolejne pokolenia sprytnych ludzi nazywają „lewicowością”. Wymykał się zero-jedynkowym klasyfikacjom. A pełna wiedza o nim była nieznaną przez kilkadziesiąt lat.

Dziś niektórzy z czytelników twierdzą, że to co było kiedyś atutem jego twórczości i znakiem rozpoznawczym – bogata metafora, wspaniałe opisy przyrody – są mankamentem. (Ja bym dodał jeszcze w tych opisach - zachwyt nad kobiecą urodą!) Dla mnie był jednak tym, który imponował w swoim piarstwie szczerością. A to wbrew pozorom bardzo rzadka cecha, nie tylko w jego czasach.

Ostatnio miałem okazję widzieć sporo zdjęć pisarza z różnych okresów jego życia (zbiory MNKi w Kielcach): w szkolnym mundurku, atrakcyjny młodzieniec (187 cm wzrostu!), równie dręczony przez pożądanie, jak i gruźlicę (uważający za swoją epoką, że onanizm to grzech straszniejszy niż wizyta w domu publicznym i kiedy pisze („Dzienniki”) o tym pierwszym – ze zgrozą w kontekście opowieści o występnyim koledze - mieli w sercu także własny ciężki grzech). Kolejna fotografia - szczupły pan w średnim wieku nadal przystojny, ze śladami choroby, już z przerzedzoną znacznie czupryną, ale nadal z błyskiem w oku, które nadal notowało jak: (...) mknęły, mknęły, mknęły bez ustanku wiosenne stroje kobiece o barwach czystych, rozmaitych i sprawiających rozkoszne wrażenie, jakby natury dziewczęcej. Kiedy niekiedy wynurzała się z powodzi osób jadących twarz subtelna, wydelikaccona, tak nie do uwierzenia piękna, że widok jej był pieszczotą dla wzroku i nerwów. Wyrwał z piersi tęskne westchnienie jak za szczęściem - i ginął unosząc je w mgnieniu oka ze sobą” („Ludzie bezdomni”).

Później mamy zdjęcia bardziej upozowane, w duchu tamtej epoki - miały egemplifikować dostojność „sumienia narodu”, troskliwego ojca (fotografia z małą córką Moniką).

Widziałem, też zdjęcie dramatycznie schorowanego mężczyzny u schyłku jego życia – w sanatorium, siedzi wśród innych pacjentów, a na poręczu ławki, przy-

cupnęła jednym krągłym pośladkiem, blisko niego roześmiana młoda pielęgniarka, można by rzec - „(...) panna dwudziestokilkuletnia, ciemna brunetka z niebieskimi oczami, prześliczna i zgrabna” („Ludzie bezdomni”), połączona spojrzeniem pełnym tajemnicy z legendarnym już wówczas pisarzem, który z błyskiem w oku, pozwolił sobie może na nazbyt prywatny i swawolny gest - rękę zbyt blisko „kibici” dziewczyny. Gest, który zapisał na zawsze fotograf.

Jego powieść „Ludzie bezdomni” stała się „biblią” współczesnego mu młodego pokolenia, wzorem postaw, zacznem żywotnego narodowego mitu. „Dzieje grzechu” (1908) wywołały skandal obyczajowy, a „Przedwiośnie” (1926), było źródłem nieporozumień i rozczarowań, które bardzo go zasmuciły u schyłku życia. Po ukazaniu się „Dziejów”, pierwszej polskiej powieści o tematyce erotycznej Eliza Orzeszkowa zarzucała mu „erotomanię” i „histerię”, Władysław Reymont uważał utwór za niepotrzebny, zaś „dewiacją znakomitego talentu” określał powieść wybitny badacz polskiej literatury Artur Hutnikiewicz.

Być może Orzeszkowa była najbliższa prawdy – erotomania! Zachwyt nad tą częścią ludzkiej natury! „Barki jej wąskie, wysmukłe, okrągłe dźwignęły się do góry. Dziewicze łono drży od westchnienia... Długi szereg wieków, który odtrącił jej rękę, który zrabował jej ciało od piersi i zorał prześliczne ramiona szczerbami, nie zdołał go zniweczyć” („Ludzie bezdomni”) – z pod czyjego pióra mógłby wyjść taki opis, jak nie spod ręki „erotomana”?! Dziś zamiast tajemnic „erotyki” możemy, co najwyżej pooglądać trochę silikonowych biustów, eksponowanych na pierwszych stronach popularnych portali, a zamiast debaty publicznej dotyczącej powieści, wysłuchać współczesnych autorytetów, w tym wypowiedzi podstarzałej, infantrylnej aborcjonistki (to tak w kontekście

pytań stawianych w związku z „Dziejami grzechu”). To takie teraz łamią tabu.

Jego „Przedwiośnie” zaś doczekało się pochlebnych recenzji w... sowieckiej „Prawdzie”, gdzie powieść uznano za „(...) wyraźną pochwałę komunizmu i rewolucji proletariackiej”. W Polsce natomiast spadły gromy na głowę już schorowanego pisarza. Na nic się zdały protesty samego Żeromskiego: „[...] oświadczam krótko, iż nigdy nie byłem zwolennikiem rewolucji [...], a w „Przedwiośniu” najdobitniej potępiłem rzezie i kaźnie bolszewickie. Nikogo nie wzywałem na drogę komunizmu, lecz za pomocą tego utworu literackiego usiłowałem, o ile to jest możliwe, zabiec drogę komunizmu, ostrzec, przerazić, odstraszyć. Chciałem [...] wezwać do stworzenia wielkich, wzniosłych, najczyściej polskich, z ducha naszego wyrastających idei, dokoła których skupiłyby się zwartym obozem młodzież, dziś pchająca się do więzień, ażeby w nich gnąć i cierpieć za obcy komunizm. [...] Nie zrozumiano ohydy, okropności, tragedii pochodzącej na Belweder – sceny, przy której pisaniu serce mi się łamało. Koroną moich usiłowań stały się pochwalne artykuły w pismach moskiewskich, głoszące, iż przyłączyłem się do komunistów [...]. Nie, panowie władcy Moskwy, i panowie sympatycy władców Moskwy. Sprawa „nie ma się tak dobrze”. Zawsze, wciąż, dawniej i teraz mówię to samo, iż tutaj w Polsce musimy wypracować, stworzyć, wydzwignąć i wdrożyć w życie idee, które by przewyższyły moskiewskie, które by dały naprawdę i w sposób mądry ziemię i dom bezrolnym i bezdomnym, które by wydzwignęły naszą świętą, wywalczoną ojczyznę na wyżynę świata, gdzie jest jej miejsce” („W odpowiedzi Arcybaszewowi i innym”).

Niestety nie udało mu się. Po II wojnie światowej komunizm zawitał do Polski (a nawet się pleni tutaj nadal, bo i dziś też niewiele „wypracowaliśmy”). Popiersia



pisarza jako prekursora nowego ustroju (system wykazuje niezwykłą żywotność i nadal zbawia świat!), najczęściej tworzone w duchu tzw. „realizmu socjalistycznego” zaludniły szkoły i instytucje kultury. Zakrólowała, a może „zapierwszosekretarzowała”(?) jedna interpretacja „Przedwiośnia”, choć niekoniecznie zgodna z wolą pisarza. Część jego wypowiedzi została podana cenzurze, nie tylko ze względu na „treści” polityczne, ale i obyczajowe. Np. z jego „Dzienników”, przy publikacji usunięto znaczne fragmenty dotyczące sfery intymnej – dotyczące pierwszych doświadczeń erotycznych, wizyt w domach publicznych, problemów z chorobami wenerycznymi w młodości pisarza. Żeromski musiał być także nieskazitelnym moralnie. W pogadankach o nim nie wolno było wspominać o jego zapisach dotyczących tej sfery życia, a także faktu, że porzucił swoją pierwszą żonę i żył w tzw. konkubinacie z Anną Zawadzką, z którą miał nieślubne dziecko - Monikę Żeromską. „(...) legenda o małżeństwie z Anną utrzymywała się aż do śmierci pisarza” – wspomina prof. Jerzy Adamczyk, badacz życia i twórczości pisarza. W testamencie Żeromski napisał, iż „z całą świadomością” uznaje ją za żonę „wbrew wszelkiej innej opinii, która by związek ten inaczej traktować zamierzała”.

Legenda niestety trwała o wiele dłużej niż sądzi Profesor.

Tak nota bene Stefan Żeromski w czasie I wojny światowej znalazł się w Zakopanem, z dwiema rodzinami - z Oktawią z synem Adasem i Anną Zawadzką z córką Moniką. Czy pisarz krążył tylko taktownie między dwoma willami?

Prof. Jerzy Adamczyk: „Przygotowując objaśnienia do listów zastanawiałem się niejednokrotnie, czy tę wiedzę, którą zdobyłem „przebijając się i przedzierając” przez liczne dokumenty, upublicznić czy nie. Postanowiłem podzielić się nią, ponieważ, jak sądzę, ujawnienie jej ani nie wyrządzi przykrości zainteresowanemu, bo nie ma już ich wśród żywych, ani nie umniejszy ich powagi”. „(...) Ponadto, listy osób wybitnych wydaje się po to, by w świadomości potomnych zapisał się ich obraz możliwie najbogatszy i najprawdziwszy. Mam nadzieję, że wyłaniający się z listów obraz człowieka i pisarza o nazwisku Stefan Żeromski będzie bardziej wielowymiarowy i prawdziwszy niż przed edycją listów”.

Znikają jego książki z kanonu lektur szkolnych, więc nie wiadomo czy w ogóle będzie...

Mogę powiedzieć za Giladem Atzmonem, współczesnym filozofem: „Teraz sporo zajmuję się Szkołą Frankfurcką, ludźmi, którzy wierzyli, że należy rozmontować Zachód. Wypowiedzieli wojnę patriarchalnej rodzinie, kościołowi i systemowi edukacji. I dużo osiągnęli, a szczyt ich działalności przypadł na okres rewolucji z 1968 roku. Udało im się zniszczyć Zachód i zepsuć lewicę, zmienić ją w przeciwieństwo lewicy związkowej, która była dość produktywna, jeśli chodzi o dbanie o interesy ludzi i podział społeczeństwa. (...) Lewica jest obrzydliwa i jest to tragiczne. Nie wiem, jak wy, ale większość ludzi, których znam, na jakimś etapie była lewicowa, bo wierzyliśmy w etykę i wierzyliśmy, że lewica jest motywowana etyczną myślą. Teraz naprawdę nie znajduję już u lewicy żadnej formy rozumowania i myślenia etycznego. Bardzo mnie to smuci”. Zakrzyknę zatem zamiast tego, żeby oprzeć się pesymizmowi - „Erotomanii wszystkich krajów łączmy się”!

Z nadzieją, że Stefan Żeromski dziś podzielałby i te opinie.

Krzysztof Sowiński



Ewa Pobratyńska, kobieta bezdomna

Nie tylko dlatego, że nie ma domu i musi tułać się po całej Polsce, a potem Europie. Nie tylko dlatego, że wierzy w to, co ulotne, a więc najpierw w wartości, które wpajał jej kościół katolicki, a potem w miłość, którą wsącał w nią Łukasz Niepołomski. Bezdomna także dlatego, że nie jest pewna niczego i nigdzie nie może na stałe znaleźć poczucia bezpieczeństwa.

Problem zaczyna się już w rodzinie, która, jak Ewa sama mówi chce „zamknąć ją pod kłosem” i trzymać ją tam najchętniej aż do samej starości, żeby oszczędzić sobie kłopotów wieku dojrzewanego (czy raczej wieku reprodukcji). Nie daje jej też możliwości zadomowienia społeczeństwo, gdyż jako kobieta bez majątku i odpowiedniego kapitału społecznego skazana jest na podrzędne prace zarobkowe. A zatem w tym sektorze również pozostaje bezdomna.

W świecie zewnętrznym zadomawiają ją wyłącznie mężczyźni. Można wręcz powiedzieć, że Ewa „urządza się” u boku mężczyzn, a nawet „urządza się” w ich stylach życia – z ubogim, choć ambitnym naukowcem Niepołomskim żyje skromnie, pracowicie i szczęśliwie, dopóki Niepołomski jest w pobliżu. Z hrabią Szczerbicem żyje jak hrabianka – wystawnie, hulaszczo, ponad stan. Z Pochroniem funkcjonuje na granicy prawa, bo i Pochroń funkcjonuje na granicy prawa. A kiedy wreszcie uwalnia się od niego – ucieka w rejony, które poznała właśnie przy Pochroniu, ale i przy innych mężczyznach – staje się kobietą publiczną, „nareszcie” dostępną dla wszystkich mężczyzn, bo też jedyne, co do tej pory dobrze poznała i czym nauczyła się gospodarować, to sfera męskich pożądliwości, z których przy odpowiednim zarządzaniu potrafi uczynić źródło dochodu. Oczywiście wyciąga ją stamtąd – któżby inny! – kolejny mężczyzna, świecka figura księdza, bądź też doradcy duchowego – utopista Bodzanta. Jeśli Ewa zadaje komuś moralne pytania – to są to także głównie mężczyźni, choć, na szczęście dla niej samej, nie tylko. Bądź jest to ksiądz z początku powieści, bądź antropolog Niepołomski, który patrzy na sprawy tego świata z ateistyczno-naukowego punktu widzenia, bądź też wspomniany Bodzanta, który próbuje swoje życie i majątek zamienić w coś w rodzaju fundacji dla potrzebujących i upadłych mężczyzn i kobiet, z różnym zresztą skutkiem.

W *Ludziach bezdomnych* doktor Judym wyrzeka się wszystkiego, co posiada i co jest mu bliskie, żeby móc służyć potrzebującym. Ale czy Ewa Pobratyńska miałaby ten komfort? Czy miałaby się czego wyrzec? Czy poza życiem z mężczyznami Ewa ma gdzie mieszkać? Nie, chyba raczej nie miałaby tego komfortu. Ewa biegnie przez całą blisko pięćsetstronicową powieść za jakimś obłądnym fantazmatem miłości, który jest najpierw miłością uniwersalną do

całego stworzenia, potem jest miłością wyobrażoną do jednego, jedyne go mężczyzny, aż wreszcie jej pogoń staje się ucieczką, rodzajem autodestrukcyjnego pędu, masochistycznym kontestowaniem własnego upadku, nieomal chrześcijańskim z ducha samobiczowaniem i samokaraniem. Nie jest bez winy, pozostawiona sama sobie, bezdomna dosłownie i w przenośni, zabija własne dziecko, żeby uchronić je i siebie samą przed jeszcze większą bezdomnością. I ten argument zawsze można przeciwko niej wyciągnąć i ten argument zawsze będzie śmiertelny w skutkach. Przede wszystkim dla niej samej. Na tym polu Ewa zapewne się nie obroni, choć jest wiele okoliczności łagodzących. Ale to „tylko” okoliczności łagodzące.

Lustrem dla Ewy są mężczyźni i reprezentowane przez nich żądze, bądź autorytety. O samej Ewie wiemy na pewno tylko to, że jest bardzo atrakcyjna, dzięki czemu może przechodzić z jednych męskich rąk do drugich. I przechodzi – od jednych do drugich. Ze swoją kobiecością jest jak podróżnik, który nigdzie nie jest u siebie. Tyle że jej wolność podróżowania jest bardzo ulotna i krucha, gdyż Ewa nie podróżuje na swoich warunkach, a jeśli już to tylko przez chwilę – kiedy ma pieniądze. Ale i one nie uchronią jej przed oszustem Pochroniem. Wręcz przeciwnie – to one oszusta Pochronia skłonią do gwałtu na Ewie.

Logiczne więc, że po całej tej wylizczance wkrada się wątpliwość, niezwykle ważna – czy nie jest przypadkiem tak, że bezdomność Ewy jest po prostu brakiem tożsamości? I myślę tu nie tyle o kobiecie w świecie mężczyzn, co o kobiecie wymyślonej przez mężczyznę i „włożonej” w świat męskich pożądliwości. To Lacan powiedział kiedyś, że kobieta w zaprojektowanej przez mężczyzn i na ich użytek kulturze nie istnieje i niestety zdanie to w oczach zagubionej w wielkim świecie Ewy Pobratyńskiej.

Niektórzy porównują *Dzieje grzechu* do *Madame Bovary*, bądź *Anny Kareniny*. I nie jest to porównanie na wyrost, w polskiej literaturze tamtego czasu trudno znaleźć podobną kobiecą postać. Problem leży gdzie indziej – otóż im więcej nomen omen „dzieje się” w życiu Ewy Pobratyńskiej, im więcej mężczyzn przewija się przez jej łożko, im więcej gwałtów, morderstw, żądź zrealizowanych i niezrealizowanych, im więcej utracjuszkowskich podróży, tym

coraz skuteczniej Ewa Pobratyńska traci walory realistyczne, nieomal przestaje istnieć, staje się bardziej fantazmatem w oczach mężczyzn, niż prawdziwą postacią. Każdy może w niej zobaczyć to, co w danej chwili chce zobaczyć. A ona jest dla mężczyzn jak przysłowio-wa Jungowska anima – ma właściwości wody, przybiera taki kształt, jaki ma naczynie, w którym mężczyźni chcą ją ujrzyć. Jest dla ich oczu wszystkim, a dla siebie niczym. Staje się niezauważalnie dla samej siebie kobietą bez właściwości, kobietą bezdomną.

Trudno nie docenić dobrych intencji Stefana Żeromskiego: poważny pisarz zajął się na poważnie życiem kobiety upadłej, dla której losu mogłoby się wydawać nie ma żadnego usprawiedliwienia. Pokazał drogę od dobrych intencji i tzw. dobrego wychowania do upadku, na który duży wpływ miała niezajomość świata i życie miłosnymi fantazmatami. Żeromski zbudował w powieści bardzo silne napięcia na linii jednostka – religia – społeczeństwo. Pokazał, że świat wartości, żeby móc ziścić się w życiu człowieka musi mieć jeszcze oparcie w zwykłej ludzkiej przyzwoitości i znajomości świata, pokazał, że religia to nie tylko prywatne wyznanie wiary, ale również rodzaj społecznej opresji, gdyż za sprawą kościoła religia ma zawsze dwa końce – jednym jest miłosierdzie, a drugim potępienie. I jakoś niestety w życiu społecznym bardzo często korzystamy tylko z tego drugiego rozwiązania. Widocznie łatwiej nam to przychodzi.

A jednak mimo niewątpliwie dobrych intencji Ewa Pobratyńska wymknęła się Żeromskiemu z rąk, nie jest tak wyrazistą i krwistą postacią jak Anna Karenina czy Madame Bovary. Ewa Pobratyńska goniąca przez całą powieść za jakimś wielkim fantazmatem miłości sama staje się bardziej fantazmatem kobiety widzianej oczami mężczyzn, niż krwistą, realistyczną postacią. Nie zmienia to jednak faktu, że w historii i w naszym świecie wiele było (i nadal jest) takich „bezdomnych” kobiet, które poza światem mężczyzn i światem ich pożądliwości nie mogą znaleźć dla siebie spełnienia. Bo go też, parafrazując wieszczka, nie było i w wielu miejscach nadal nie ma w ojczyźnie. Dlatego też *Dzieje grzechu* pozostają tak dotkliwie aktualne do dziś. I dlatego warto je wystawiać w teatrze.

Radostaw Paczocha

ŻEROMSKI

- pisarz kłopotliwy?

W 150 rocznicę urodzin pisarza, który jest patronem kieleckiego teatru, adaptowano na potrzeby sceny głośną i kontrowersyjną niegdyś powieść, pod prowokującym tytułem, *Dzieje grzechu*. Od jej wydania (1908) minęło już ponad sto lat. To, mimo woli, rodzi się pytanie: po co? jaki cel? Wydaje się, że mimo sędziwego wieku ta powieść ma w sobie sporo mądrych uwag, opinii, sądów, które nie wietrzeją, bo są uniwersalne, ponadczasowe, jak ta na przykład: «Wolność czynu leży w nas i nie może być nadana»; albo: «Bo to nieprawda, żebyśmy absolutnie nie wiedzieli, co jest dobro».

Rozpętała się wielka dyskusja nad i wokół powieści. Sądzę, że jednoznacznie negatywne oceny były efektem wadliwego czytania, ograniczającego się do fabuły, wydarzeń, sytuacji, więc opinia negatywna: «powieść demoralizująca», bo przecież bohaterka, Ewa Pobratyńska, reprezentuje wyuzdanie, rozwdrzenie seksualne. Nikt nie zwrócił uwagi na jałmużną daną żebrakowi i pytanie: «czemu ten człowiek nie zabija, lecz jęczy, czemu nie ły, lecz błaga». Ciężkie, rozpaczliwe westchnienie, poryw serca: «O miasto, miasto!». Marzenie o doskonałości duszy, czystości serca... Znalazłoby się jeszcze kilka przykładów wrażliwości pięknej dziewczyny na ludzką krzywdę, a przecież wiadomo: «Złe niewątpliwie jest tylko jedno: krzywda bliźniego. Człowiek – jest to rzecz święta, której krzywdzić nikomu nie wolno. Wyjawszy krzywdy bliźniego, wolno każdemu czynić, co chce». Można to przyjąć jako motto do całej twórczości autora *Dziejów grzechu*... Ale na takie sprawy i problemy nie zwracano uwagi.

Atak frontalny na powieść i jej autora wyszedł ze środowisk prawicowych, «prawdziwych Polaków i prawdziwych katolików». Nawet recenzja ukazała się w piśmie „Polak-Katolik”. Recenzja jest przesycona «miłosierdziem chrześcijańskim»: „Żeromski podjął się napisania nędznej, plugawej ramoty powieściowej, w której zwierzęca lubieżność i drwiny z czytelnika górują nad całą treścią bezecnego utworu. Ramocie tej cała żydowsko-bezwyznaniowa lewica nadała niebywałą w piśmiennictwie reklamowym rozgłos, raz dlatego, aby plugawa ramota powieściowa zatruwała słabsze dusze; po wtóre zaś chodziło o spieniężenie romansu wydanego w książce, autor bowiem jest beniaminkiem żydowskich plutokratów, umiejących hojnie swoich ludzi optacać”.

Tylko Ignacy Matuszewski zauważył, że ta powieść dla jednych «to pornografia» dla innych - «to ewangelia przebaczenia i litości». Takie skrajne opinie zdarzają się przeważnie przy ocenie dzieła i autora wyrastającego ponad przeciętność.

Jeszcze większy jazgot rozległ się po wydaniu wielkiej politycznej powieści *Przedwiośnie* (1925). Niewielu tylko krytyków zachowało spokój, rozagę. Warto przypomnieć rzecz zgoła niezwykłą, zwłaszcza dzisiaj, że młodzież, studenci warszawskiej polonistyki, odczytali właściwy sens i cel powieści; pisarz postawił pytanie: jaka ma być Polska? W specjalnej uchwale napisali: «Rdzeniem tej ostatniej powieści Żeromskiego jest idea pozytywnej pracy nad budową wzorowej państwowości naszej». Studenci ubolewają, że zarzuca się pisarzowi kultywowanie i szerzenie demoralizacji i deprawacji społeczeństwa, zwłaszcza młodzieży. W zakończeniu tej uchwały czytamy: «Tak daleko posunięte niezrozumienie oburzyło do głębi młodzież polską [...], która gorąco protestuje przeciw podobnym wystąpieniom, a jednocześnie składa wyrazy hołdu i uwielbienia wielkiemu pisarzowi, dla którego zagadnienie bytu narodowego i postępu moralnego jest wciąż najżywotniejszą sprawą». Spontanicznie i nerwowo zareagował Karol Hubert Rożnowski, autor znanych drama-

tów: *Judasz z Kariotu, Miłosierdzie, Nie spodzianka*,: adresując replikę *Do Koła Polonistów* pisał: „jeżeli młodzież polska godzi się na państwo bez Boga, bez etyki, bez pracy i bez żelaznych, nieugiętych praw, to protestuję przeciw takiej młodzieży i z bólem serca nie «wołam», ale na cały głos k r z y c z ę, że *Przedwiośnie* jest dziełem deprawującym serca i zaciemniającym umysł”.

Dzisiaj nader często stawiamy pytanie: Żeromski – żywy czy martwy? Myślę, że ta dwuznaczność jest efektem wieloletnich dyskusji, w których były i są nadal dwa wątki, dwie refleksje: Żeromski wielki – Żeromski mały. Przy rozważaniu wielkości pisarza i pisarstwa poddaje się analizie twórczość, wydobywając z niej walory literackie i filozoficzne; przy rozważaniu małości wskazuje się na defekty kompozycyjne (np. *Popiołów*), przymierza się intelektualne sugestie autora *Przedwiośnia* do jakiejś orientacji politycznej (po ukazaniu się *Przedwiośnia* te próby zawłaszczania są bardzo widoczne): konserwatysta, postępowiec, kapitalista, burżuj, nacjonalista, komunista. Dochodzi do pewnego paradoksu – pisarz został pokrojony na plasterki, każdy jakiś plasterek sobie przywłaszczył, ale całości nikt. To druga oznaka wielkości.

Zadaję sobie pytanie, dlaczego nikt – o ile mi wiadomo – nie próbował spojrzeć na Żeromskiego jako na wybitnego intelektualistę, który cały swój wysiłek twórczy podporządkował Polsce. Ta idea przybierała czasem wymiar utopijny (szklane domy, Seweryna Baryki, koncepcje Bodzanty). Koncepcje te i takie mają swoje źródła w mesjanistycznych ideach romantyzmu. W polemice Konrada z Bogiem (*Dziadów cz. III*) oraz w *Księgach narodu i pielgrzymstwa polskiego* te problemy ujawniają się nader mocno. Konrad prosi Boga o rząd dusz, aby podźwignąć z upadku ojczyznę i stworzyć idealny porządek jedyny w świecie: «Ja kocham cały naród! Chcę

go dźwignąć, uszczęśliwić, / Chcę nim cały świat zadziwić...»). W *Przedwiośniu* Cezary Baryka mówi do Szymona Gajowca: *w Polsce nie może być niżej, ani tak samo – w Polsce musi być wyżej!* Aluzja do Słowackiego Grobu Agamemnona: «Pawiem narodów bytaś i papugą, a teraz jesteś służebnicą cudzą». Trzeba wszczać dzieło nowe, jakiego nie było nigdzie, a będzie tylko w Polsce. Pisał też: «Zawsze, wciąż, dawniej i teraz mówię to samo, iż tutaj w Polsce musimy wypracować, stworzyć, wydźwig-



Portret Stefana Żeromskiego z okresu, gdy pisał „Dzieje grzechu” pędzla kieleckiego artysty Sławomira Golemca

odstąpienie obrazu na foyer Teatru 21 grudnia 2014 r. o godz. 12 w południe

nąć, wdrożyć w życie idee, które by przewyższyły moskiewskie, które by dały naprawdę i w sposób mądry ziemię i dom bezrolnym i bezdomnym, które wydźwignęłyby naszą świętą, wywalczoną ojczyznę na wyżynę świata, gdzie jest jej miejsce». Do tego potrzebna jest rewolucja moralna, polegająca na uporządkowaniu hierarchii wartości.

Autor *Dziejów grzechu* objawia się jako wielki humanista. Z tego humanizmu wyrasta stosunek pisarza do rewolucji. W *odpowiedzi Arcybaszewowi i innym* napisał: «oświadczam krótko, iż nigdy nie byłem zwolennikiem rewolucji czyli mordowania ludzi przez ludzi z racji rzeczy, dóbr i pieniędzy – we wszystkich swych pismach, a w *Przedwiośniu* najbardziej, potępiałem rzezie i kaźnie bolszewickie». Tropił wszelkie nadużycia, potępiał przemoc, pilnował porządku, a gdy zaszła potrzeba rozrywał rany, poruszał sumienia. Pięknie napisał Waław Borowy: «Jego twórczość była chlebem duchowym dwóch pokoleń. Nikt prócz niego nie umiał nam kazać płakać. Nikt tak jak on nie umiał hartować naszych dusz żółcią i piołunem. Nikt tak jak on nie podnosił i nie targał naszych serc. Był tym, wobec którego niemożliwa była obojętność». Antoni Słonimski uczcił go wierszem:

Na śmierć Żeromskiego:

Przed krzywdą fircyk się zastłoni
Wawrzynu listkiem,
Gdzie trzeba, nisko się ukłoni
Chłystek przed chłystkiem.

Jeżeli który papier czerni –
Pochlebstwo pisze
Lub donos o tym, co niewierni
Knują hołszy.

Z ran, które targał pazur lwi,
Zostały blizny.
I śpi ojczyzna, gdy lew śpi
U stóp ojczyzny.

Patrz, jak ucieka z twarzy krew,
Jaka jest blada we śnie.
Już jej nie zbudzi groźny lew
Rycząc boleśnie.

Nazwano go «ostatnim Wajdelotą», «pogrobowcem romantyzmu», «sercem nienasyconym», «sercem serc», «pochodnią w mroku», «sumieniem narodu». On sam o sobie powiedział, że jest jak dobosz, który wybija znany takt, bo «trzeba rozrywać rany polskie, żeby się nie zablizniły błoną podłości».

Stanisław Żak

T W Ó R C Y S P E K T A K L U

Michał Kotański

rocznik 1976, reżyser teatralny. Absolwent Wydziału Reżyserii Dramatu krakowskiej PWST i filozofii na Uniwersytecie Warszawskim. Asystował takim sławom, jak Andrzej Wajda, Krystian Lupa, Jerzy Jarocki, czy Andrzej Seweryn. Pracował m.in. dla Teatru Starego w Krakowie, Teatru im. J. Słowackiego w Krakowie, dla Teatru Polskiego we Wrocławiu, Le Theatre du Nord w Lille, czy dla Teatru Telewizji.

Kotański zdążył już wyreżyserować kilkadziesiąt przedstawień, wśród nich: *Mr Love* Karoline Leach, Koło naukowe PWST (2001, spektakl otrzymał nagrodę prezesa Opus Film na festiwalu szkół teatralnych w Łodzi); *Polaroidy* Marka Ravenhilla, Narodowy Stary Teatr im. Heleny Modrzejewskiej w Krakowie (2003, nagrody aktorskie na festiwalu w Kaliszu), *Być Jak Kazimierz Deyna* Radostawa Paczochy, Teatr im. Jerzego Szaniawskiego w Płocku (2012, nominacja do srebrnej maski za reżyserię spektaklu) *Anna Karenina Lwa Tołstoja*, Lubuski Teatr w Zielonej Górze (nagroda publiczności za najlepszy spektakl sezonu 2011/2012), *Mefisto* Klaus Manna, Teatr Bagatela im. Tadeusza Boya-Żeleńskiego w Krakowie (2014) - spektakl zaproszony na festiwal Boska Komedia 2014.

Radostaw Paczocha

(ur. 1977 r.), dramaturg, scenarzysta i dramaturg. Jest absolwentem polonistyki na Uniwersytecie Warszawskim oraz Wiedzy o Teatrze w Akademii Teatralnej w Warszawie. Przez sześć lat związany z Teatrem Powszechnym w Warszawie (2004-2010), gdzie pełnił funkcję sekretarza literackiego. Wcześniej pracował jako recenzent. Publikował w „Teatrze”, „Dialogu”, „Scenie”, „Pamiętniku Teatralnym”, „Opowieściach”, „Aspiracjach” oraz wydawnictwach Teatru Narodowego, Teatru Studio oraz Teatru Wybrzeże. Jest autorem sztuk: *Zapach czekolady* (nagroda główna w konkursie dramaturgicznym Windowisko 2008), *Przyjaciel* (nagroda główna w konkursie dramaturgicznym Metafory Rzeczywistości 2009), *Bar Babylon*, *Beniamin*, *Faza delta*, *Wizyta* (2 nagroda w konkursie Komedio-pisanie 2012), *Broniewski*, *Być jak Kazimierz Deyna* (także autor scenariusza filmowego) oraz zrealizowanych na

scenie scenariuszy teatralnych oraz adaptacji *Balu z Szekspirem*, *Anny Kareniny*, *Kariery Nikodema Dyzmy*, *Układu Elii Kazana* oraz *Mefista* Klaus Manna. Jego sztuki tłumaczone były na język angielski, niemiecki, czeski, gruziński oraz rosyjski. Dwukrotnie był stypendystą Ministra Kultury oraz stypendystą programu Młoda Polska organizowanego przez Narodowe Centrum Kultury.

Barbara Hanicka

scenograf, rocznik 1952. Urodziła się w Krakowie, tam ukończyła Akademię Sztuk Pięknych. Debiutowała w 1982 r. Przez wiele lat współpracowała z wybitnym reżyserem Jerzym Grzegorzewskim na wielu scenach, m.in. w Teatrze Studio w Warszawie, czy Teatrze Starym w Krakowie. Pracowała także z Zygmuntem Hübnerem, Agnieszką Lipiec-Wróblewską, Agnieszką Glińską, Grzegorzem Wiśniewskim i Grzegorzem Jarzyną. Hanicka ma na swoim koncie ponad 100 prac scenograficznych. Jest laureatką wielu prestiżowych nagród, m.in. trzykrotnie nagroda za kostium i scenografię Opolskich Konfrontacji Teatralnych, za scenografię 1. Ogólnopolskiego Konkursu na Teatralną Inscenizację Dawnych Dzieł Literatury Europejskiej w Warszawie (*Auto da fé* E. Cannetiego, reż. P. Miśkiewicz, Narodowy Stary Teatr w Krakowie, 2006).

Anna Chadaj

kostiumograf, scenograf. Urodziła się w Warszawie, w 1980 r. Studiowała na Wydziale Rzeźby oraz na Wydziale Scenografii. Tworzy scenografie i kostiumy do spektakli w teatrach, dramatycznych, muzycznych, lalkowych, a także w operach. Debiutowała w Teatrze Animacji w Poznaniu spektaklem *Wiewiórka* w reż. Marcina Jarnuszkiewicza (ATEST Świadectwa Wysokiej Jakości i Poziomu Artystycznego za rok 2006).

Cezary Tomaszewski

choreograf, reżyser i performer. Rocznik 1976. Mieszka w Krakowie i Wiedniu. Ukończył warszawską Państwową Szkołę Muzyczną II st. im. Józefa Elsnera. Studiował wiedzę o teatrze na Akademii Teatralnej w Warszawie i choreografię w Brucknerkonservatorium Linz. Otrzymał wyróżnienie „Theater Heute”

i „Falter” dla najlepszego młodego reżysera, i za najlepszą w 2009 roku offową produkcję teatralną w Austrii za autorską wersję operetki Lehara *Wesoła wdówka*. Jest autorem głośnej inscenizacji madrygałów Monteverdiego *m.m.m. bar.okowa ucztą* z Capella Cracoviensis, wystawionej w barze mlecznym w Krakowie.

Jako wykonawca pracował m.in. z Willim Dornerem i Charlotte Vincent. Jako choreograf w teatrze dramatycznym współpracował m.in. z Janem Peszkim i Barbarą Wysocką.

Michał Jankowski

twórca multimedialny, rocznik 1985. Ukończył Wydział Operatorów Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej w Łodzi. Wykłada w Pracowni Filmu Animowanego i Pracowni Animacji Lalkowej na Wydziale Sztuk Wizualnych. Realizuje filmy animowane, fabularne, dokumentalne i reklamowe oraz wizualizacje teatralne. Działa jako twórca video, w ramach grupy Videopunkt.

Lubomir Grzelak

(znany także jako Lutto Lento)

rocznik 1989. Muzyk, DJ i artysta dźwiękowy. Założyciel wytwórni Sangoplasmo Records, współwłaściciel DUNNO Recordings. Tworzy dźwiękowe kolaże przy użyciu syntezatorów i elektroniki, a także konstruowanych przez siebie pętli taśmowych. Występował na wielu festiwalach, m.in. UNSOUND, Nowa Muzyka, Mindwarp czy Era Schaeffera. W marcu 2014 Grzelak odbył niemiecką trasę z amerykańskim artystą Bonnie "Prince" Billy, zaś w maju tegoż roku miesięczną europejską trasę z Piotrem Kurkiem.

Damian Paweła

Reżyser światła. Współpracował m. in. z Michałem Kotańskim przy spektaklu *Językami mówić będą* w Teatrze Starym w Krakowie (2006). Jest autorem światła do spektakli Kuby Kowalskiego: *Nie-pokoje wychowanka Torlessa* Teatr Dramatyczny w Warszawie, 2007 i *S. Moles dziś rano zabiła swojego męża a potem odpiłowała mu prawą dłoń* Maliny Prześlugi Laboratorium Dramatu, 2010.

ŻEROMSKI: LITERACKI ZOMBI?

Może jednak coś pozostało z tak wielotorowej i przez to wieloznacznej twórczości pisarza, którego książki ukształtowały całe pokolenia Polaków, i to właśnie to pokolenie, które miało szczęście wybić się w 1918 r. na niepodległość. Czy ten zamordowany w peerelowskich szkołach i w setkach maturalnych prac autor może być nam współczesny? A może Stefan Żeromski to dziś literacki zombi?

Na pewno siła seksualności obecna na wielu stronach prozy Żeromskiego jest do dzisiaj warta refleksji. Czy nie jest powielana w setkach popkulturowych odsłon? U Żeromskiego broniący się przed nią bohaterowie często nie mają właściwie szans, a nędza materialna i duchowa oraz przemoc sprawiają, że seks staje się jedyną motywacją ich istnienia.

O tym właśnie są „Dzieje grzechu”, o tym samym pisze dzisiaj Michel Houellebecq, jeden z najpopularniejszych współczesnych pisarzy.

„...Ten wielki talent przynosił zwątpienie i rozterkę, prawdę powiedziawszy; rozhisteryzował społeczeństwo” (Stanisław Cat-Mackiewicz, „Europa In flagranti”).

Niestety nie rozhisteryzował społeczeństwa w PRL. Żeromski traktowany był jako „nieświadomy wyznawca taktyki klasowej” i został zamordowany jako pisarz w świadomości Polaków. Czy na zawsze?

Czy zatem Żeromski to nasz współczesny? Bez dwóch zdań. Jego dorobek domaga się ponownego odczytania, a także nowoczesnej edycji, kładącej nacisk na te utwory, które do dzisiaj zachowały najwięcej siły wyrazu, najbardziej przemawiają do wyobraźni. W nowej odsłonie zobaczymy, że autor „Uciekła mi przepióreczka” swoją sztuką wciąż skłania nas do odpowiedzi na pytanie, dlaczego właściwie jesteśmy Polakami.

RZECZPOSPOLITA,
Wojciech Chmielewski ŻEROMSKI: LITERACKI ZOMBI?
11-12. 10. 2014



Mikosa Elementarz Teatralny

Ż jak **Żeromski**

Litera Ż, choć taka polska, nie należy wszak do najbogatszych teatralnie.

Owszem, **Żuławski** Jerzy - autor powszechnie znanej Trylogii Księżycowej, ale też wartych przypomnienia dramatów, m.in. *Dyktatora i Erosa i Psyche*, owszem - *Żabusia Żapolskiej* Gabrieli, **Żemsta** (niepoprawna fonetycznie interpretacja *Zemsty*), **Żurek** Jerzy, autor *Stu rąk stu sztyletów*, **Żmichowska** Narcyza (le**Ż**bijka?), **Żmijewski** Artur, **Żebrowski** Michał, **Żak** Cezary - choć tę ostatnią trójkę dziś bardziej kojarzymy z telewizorem niż kurtyną.

W Politycznym Teatrze Trzeciej RP

niezrównanym odtwórcą tytułowej roli pana Jowialskiego z komedii Aleksandra Fredry jest **Żelichowski** Stanisław, zaś **Żukrowski** Wojciech, to nieżyjący już bohater bibliofilskich happeningów w kolejne rocznice stanu wojennego.

Jeszcze dodajmy **Żydowski Teatr** w Warszawie i innych miastach, **Żyda** z *Wesela* Stanisława Wyspiańskiego i jego alter ego podpisujące się jako *Ja Jestem Żyd* z *Wesela* Romana Brandstaettera z **Rolą Życia** Jerzego Nowaka jako Hirsza Singera...

Tu można by postawić **kropkę nad żet**, ale przecież jest jeszcze głoska o kiedyś innym, a dziś już takim samym brzmieniu: **eRŻet**.

W domenie **Ży** pisanego inaczej, jest trochę przykładów, ale dajmy im spokój zwracając się z impetem ku **Żet nie-polskiemu, światowemu**.

Z pewnością w teatrze zrobił coś **Żenia vel Żerard Depardieu** - pochodzący z Francji Wielkorus średniostarszego pokolenia, także cała plejada **Żaków** pisanych z francuska przez Jot, może jeszcze jakiś chiński **Żenim Żin Pao**... Jednak więcej?... Kto jeszcze? Merde! **Że ne se**, jak mawiają Francuzi nad Wisłą.

Na tym tle

Żeromski Stefan

wypada całkiem niezłe. Co prawda mało kto już dziś zna jego głośne kiedyś dramaty, a przecież kiedyś *Grzech, Róża, Sułkowski* czy *Uciekła mi przepióreczka* - to były, podobnie jak cała twórczość Żeromskiego - czytelnicze, filmowe i teatralne hity.

Co się stało, że dzisiaj nimi nie są? Z pewnością w dużym stopniu decyduje o tym papier, na którym zostały napisane. Ten papier, za mało troskliwie, a czasem niefachowo albo bez serca odświeżany, poddał się wszelkim objawom starzenia się i rozkładu. Zaczął żółknąć, pleśnieć, wysychać, pękać, rozdzierać się przy najdrobniejszym dotknięciu. Do tego doszły liczne plamy, miejsca zmasane, zatarte i wydarte kartki (sam wydarł ich kilka z *Dzienników*).

Kiedyś następny w kolejce wieszcz, zaraz po Mickiewiczu, Słowackim, Krasińskim i Norwidzie, walczący o rząd dusz z Henrykiem Sienkiewiczem, dziś lepiej się sprawdza, gdy o nim mówimy i piszemy, gorzej, kiedy go czytamy.

Teatr ma na to sposób, niejeden. Każde, nawet najbardziej archaiczne w formie i nieprzystępne językowo dzieło (poczytajcie, drogie robaczki na świeżo *Puszczę jodłową*, a będziecie wiedzieli, o czym mówię!), teatr jest w stanie przetłumaczyć, inaczej zresztą musiałby zrejeiterować przed zakręconą do granic możliwości staroświecką mową Ajschylosa, Szekspira czy Calderona. Po prostu teatr przekłada te słowa i gesty na swój, trafiający do **Żyjącego** tu i postugującego się dzisiaj językiem widza.

Nie musi też zresztą skupiać się na dziełach wyłącznie dramatycznych, bo problemy godne współczesnego widza i

sceny można znaleźć wszędzie: w opowiadaniach, powieściopisarstwie, listach, *Dziennikach*, w burzliwej biografii pisarza (do wierszy, z litości, nie zaglądamy). Wtedy zresztą okaże się, że **język Żeromskiego zaszedł nieco białawą powłoczką**, ale problemy jakie porusza, **Żar**, z jakim to robi, zaangażowanie - są najbardziej współczesne.

Żeromski zbliża się do człowieka na tak bliską odległość, grzebie w jego miejscach intymnych tak zapamiętałe, że nie powstydziliby się go ojca Radosław Rychcik, Krzysztof Warlikowski, ani żaden inny współczesny luminarz **Teatru Bebechów**.

Broni kobiet z takim zapałem i czułością, że chętnie pewnie poszłaby z nim do literackiego tóżka każda polska feministka - nie tylko gustująca w nieśmiały literatach Kinga D.

W sferze społecznej jest prekursorem Caritas i sceny faktu, dramat historyczny, edukacyjny, psychologiczny, socjologiczny, psychopatyczny, filo- i metafizyczny, także oniryczny, narodowy i każdy inny, mogą z niego czerpać jak ze spichlerza. Bo tam wszystko jest.

Wszystko: bo Żeromski pisze o człowieku, przyglądając się przy tym przede wszystkim temu osobnikowi, którego zna - czyli sobie. Jako chłopiec, w *Dzienniczku* i *Dziennikach*, a także przepięknie wątkami autobiograficznymi prozie (to nie tylko Syzyfowe prace), kocha się w teatrze i aktorkach, które przed stulaty z okładem występowały w kieleckim Teatrze Ludwika, później ochrzczonym imieniem autora *Popiołów*.

Zakochuje się beznadziejnie i romansuje, płodzi dzieci, kocha panny, wdowy i mężatki, zdradza. Jest w dwójnasób **autorytetem moralnym**, bo wciąż za sprawą swojej erotomanii narażonym na zarażenie się **moralniakiem**.

Ecce Homo! Oto człowiek, chcemy wykrzyknąć, a kiedy przypominamy sobie, że to on uczył nas polskiej i świętokrzyskiej tożsamości, przestrzegał przed Rosjanami, których kochał, ale też dobrze znał, zaś w przeciwieństwie do bojaźliwego Sienkiewicza słowo zamieniał w czyn - **to już go niemal Kochamy**.

Uzmysławiamy sobie, że przecież rodzice często mówią trochę innym językiem niż my, a przecież nie oznacza to, że zawsze głupio, że my wszyscy z niego... No tak, mruzcimy, ale w tym dwudziestowiecznym międzywojniu i za komuny - te ulice i place, te stawiane mu pomniki, konferencje i sesje, akademie ku czci, Park w Kielcach - zabrany księdzu Staszicowi i przechrzczony na kilkadziesiąt lat na rzecz **Żeromskiego**. Te socrealistyczne portety, to interpretowanie przez nieudolnych, dukających wyuczzone formułki literaturoznawców - czasem z profesorskim tytułem ...

...To wszystko musiało zaszkodzić!

I zaszkodziło. Czy dlatego właśnie dyrektor **Piotr Szczerski**, znany z tego, że w przypiytywie melancholii chodzi po mieście przebrany za Sienkiewicza albo mówi głosem Miłosza i robi sobie skitfocie z *Portretem* autora *Tanga*, postanowił **Żeromskiemu** zabrać teatr i oddać go innemu? Nie wiem, bo przecież to, co mówił Szczerski podczas próby odbicia Teatru Ludwika na rzecz **Mrożka**, niekoniecznie musi pokrywać się z tym, co myśli: Artyści przecież nie lubią tau-tologii.

Może Szczerski chciał skorzystać z jeszcze jednej możliwości, jaką daje nam pozornie martwy, a rzeczywiście tak mocno obecny,

żywy i krążący wokół nas Żeromski?

Może chciał, żebyśmy się o coś pospierali. Żebyśmy, jak większość dzieci ze zbyt dobrych domów, nawet pogrozili ojcu śmiercią, a potem, z pokorą, zaczęli się wczytywać w jego nieśmiertelne, wielowątkowe i nie zawsze jednoznaczne przesłanie?

Marek Mikos

JUBILACI

30-lecie swojej pracy artystycznej i zawodowej obchodzi **Mirosław Bieliński**. Debiutował w tarnowskim teatrze. Aktor jest związany z Teatrem im. Stefana Żeromskiego w Kielcach od 20 lat. Bieliński jest aktorem bardzo charakterystycznym, reżyserzy powierzają mu często role czarnych charakterów. Ma na swoim koncie kilkadziesiąt ról. W 2011 roku, bardzo udanie zadebiutował jako reżyser, realizując w Pokoju Becketta „Kpiny i kpinki” na podstawie tekstów Mariana Załuckiego i Wojciecha Młynarskiego. Jego spektakl jest niezwykle lubiany, grany zawsze przy pełnej widowni. Sukces powtórzyły „Hotelowe manewry” Michaela McKeevera w reżyserii Bielińskiego. Samego aktora aż pięciokrotnie, obwołaliście Państwo, najpopularniejszym w sezonie, przyznając mu swoje głosy w Plebiscycie o Dziką Różę.

Zagrał m.in.:

- ❖ Czepca w „Weselu” Stanisława Wyspiańskiego, reż. Piotr Szczerski, 1995
- ❖ Reżysera w „Becketcie” Samuela Becketta, reż. Piotr Szczerski, 1999
- ❖ Kreona w „Antygonie” Sofoklesa w transkrypcji Helmuta Kajzara, reż. Bartłomiej Wyszomirski, 2001
- ❖ Tartuffe w „Tartuffe albo szalbierz” Moliere’a, reż. Grzegorz Chrapkiewicz, 2006
- ❖ Soję w „Mężu zdradzonym czyli Amfitrionie” Plauta, reż. Bogdan Hussakowski, 2009
- ❖ Kunickiego w „Kariere Nikodema Dyzmy” Tadeusza Dołęgi-Mostowicza, reż. Piotr Sieklucki, 2010
- ❖ Cześniaka w „Zemście” Aleksandra Fredry, reż. Piotr Szczerski, 2012
- ❖ Billy’ego w „Milezieniu” Shelagh Stephenson, reż. Katarzyna Deszcz, 2010
- ❖ Klaudiusza, króla Danii w „Hamlecie” Williama Szekspira, reż. Radosław Rychcik, 2011
- ❖ Pan Pierwszego we „Wdowach” (Reaktywacja) Sławomira Mrożka, reż. i insc. Piotr Szczerski, 2013
- ❖ Leibecha w „Jakisii i Puce” Hanocha Levina, reż. i insc. Piotr Szczerski, 2014

Życzymy kolejnych wielu wspaniałych ról oraz sukcesów na reżyserskiej niwie!

phot. Michał Andrysiak



30-lecie pracy artystycznej i zawodowej obchodzi także **Edward Janaszek**. Trzykrotny laureat nagrody publiczności w plebiscycie o „Dziką Różę”. Zagrał w kilkadziesiąciu spektaklach. Na scenie Teatru Żeromskiego rekordowo, od prawie 30 lat. Aktor niezwykle lubiany o różnorodnych obliczach.

Wcielił się m.in. w rolę:

- ❖ Papkina w „Zemście” A. Fredro, reż. P. Szczerski, 1994
- ❖ Porucznika Siejkina w „Miłości na Krymie” S. Mrożka, reż. P. Szczerski, 1994
- ❖ Józefa K w „Procesie” F. Kafki, reż. P. Szczerski, 1995
- ❖ Pana Młodego w „Weselu” S. Wyspiańskiego, reż. P. Szczerski, 1995
- ❖ Ministra w „Trans-Atlantyku” W. Gombrowicza, reż. P. Sieklucki, 2008
- ❖ Wujka, Nauczyciela i Starca w „Kartotece” T. Różewicza, reż. P. Jędrzejak, 2009
- ❖ Murzyna w „Joannie Szalonej; Królowej” J. Janiczak, reż. W. Rubin, 2011
- ❖ Orłowa Grigorija w „Carycy Katarzynie” J. Janiczak, reż. W. Rubin, 2013
- ❖ Wojciecha po latach, Dowódcy jednostki w Misji (wojnach, od których uciekłem) M. Buszewicza, reż. E. Marciniak, 2013
- ❖ Trompelaza w „Jakisii i Puce” Hanocha Levina, reż. i insc. Piotr Szczerski, 2014

**Gratulujemy wspaniałego stażu w naszym Teatrze!
Niech zaszczyci Pan publiczność kolejnymi wspaniałymi kreacjami!**

Kolejna premiera marzec 2015
Mateusz Pakuła
„LORDY”
/ Lord KANTOR / Lord HERLING / Lord MILORD /
reżyseria Eva Rysová / Mateusz Pakuła
prapremiera polska

**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego**

Projekt realizowany w ramach programu Wydarzenia Artystyczne „Trzydniowe obchody 150. lecia urodzin Patrona” dofinansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Wydarzenie promowane przez Oddział Telewizji Polskiej TVP Kielce w ramach „Sztafety Literackiej – 150 x Żeromski”



dyrektor Teatru PIOTR SZCZERSKI » zastępca dyrektora ELŻBIETA PĘDZIK » dramaturg JERZY SITARZ » koordynator pracy artystycznej i kierownik impresariatu HALINA ŁABĘDZKA » inspicjentki: RENATA GŁASEK-KĘSKA, BARBARA SOBCZYK » kierownik administracyjno-techniczny JACEK POMARAŃSKI » oświetleniowcy: MARIUSZ CIESIELSKI, MICHAŁ JAS » akustycy: GRZEGORZ KACZMARCZYK, PAWEŁ MALCZEWSKI » brygadier sceny LECH SOBURA » rekwizytor DOROTA KOZERA » garderoba damska AGATA RADEK » garderoba męska AGNIESZKA OZIMINA » prace perukarskie: ANNA KAR CZ, KRYSZYNA WOLAŃCZYK » pracownia krawiecka damska TERESA KARYŚ » pracownia krawiecka męska KRZYSZTOF ŚLUSARCZYK » pracownia plastyczna IWONA JAMKA, TOMASZ SMOLARCZYK » pracownia stolarska KRZYSZTOF JUSZCZYK, LESZEK MACIAS » prace ślusarskie JAN MISZTAŁ » obsługa sceny EDWARD GOLA, WIESŁAW JAS, ANDRZEJ SIUDA

SPONSORZY



Firma Trela
Kwiaciarnia i drogeria EWA
ul. Sandomierska 105, tel. 41 342 56 78



PATRONAT MEDIALNY



Zespół redakcyjny: Paulina Drozdowska, Marta Rytel-Kuc (sekretarz redakcji), Jerzy Sitarz (red. nac.), Piotr Szczerski
tel. 513 035 062, e-mail: literacki@teatr-zeromskiego.com.pl

Projekt graficzny i skład komputerowy: Karolina Urbańska - Studio Reklamy 300 dpi+, Druk: O.P. APLA

Teatr im. Stefana Żeromskiego, 25-507 Kielce, ul. Sienkiewicza 32, centrala tel. 41 344 60 48, kasa i Impresariat 41 344 75 00
www.teatr-zeromskiego.com.pl, biuro@teatr-zeromskiego.com.pl